

Magdalena Gawin: Myśl eugeniczna w przededniu Holocaustu

Pech Niemców polegał na tym, że wszystkie negatywne zjawiska nowoczesności zlały się u nich w całość – z dr Magdaleną Gawin z Instytutu Historii PAN o ruchu eugenicznym, polityce ludnościowej Hitlera i idei "paktu Ribbentrop-Beck" rozmawiał Paweł Rzewuski.

Paweł Rzewuski: W dwudziestoleciu międzywojennym eugenika była popularna wśród intelektualistów. Również w Polsce święciła triumfy, podobnie jak we Francji czy USA. Czym w stosunku do tych koncepcji różniły się pomysły III Rzeszy?

Magdalena Gawin: We Francji ruch eugeniczny nie był liczny, kilkakrotnie mniejszy niż w Polsce. Wynikało to z napięcia jakie było między mendlowską szkołą a zwolennikami Lamarcka. Problemem nie jest to, że ruchy eugeniczne istniały w każdym kraju europejskim, i na kontynentach obu Ameryk, ale raczej sytuacja, jaka się wytworzyła po II wojnie światowej, kiedy udawano, że tego problemu u nas – tj. w krajach demokratycznych nie było. Eugenika dotyczyła środowisk naukowych, bardzo nieskorych do rozliczeń z własnymi szaleństwami, które się ładnie nazywało nauką. Polskiej eugeniki nie znajdzie Pan w kilkutomowej historii nauki polskiej. O każdym towarzystwie znajdzie Pan kilkustronicowe notki, tylko nie Polskim Towarzystwie Eugenicznym, które skupiało blisko 10 tysięcy członków; elitę fizjatrii (pulmonologii), psychiatrii, antropologii, serologii, wenerologii, etc. To

nie była tylko cenzura, ale przede wszystkim autocenzura. Poza izolacją, segregacją, trzebieniem, eugenika spajała tak różne rzeczy, jak państwo opiekuńcze, koncepcje miasta-ogrodu, antropologię, częściowo kontrolę urodzeń, opiekę nad matką i dzieckiem. I to było bardzo atrakcyjne, pociągające, nowoczesne. Dlatego tak wiele osób tak łatwo dało się jej uwieść. Otrzeźwieli dopiero w latach II wojny światowej, kiedy zobaczyli niemiecką eugenikę w działaniu. To był wstrząs. A po nim długie rozciągnięte na dekady milczenie, z którego wyłamał się jeden człowiek – Ludwik Hirszfeld. Uczciwie przyznał, że się mylił, że Kościół nie dysponował żadną wiedzą o genetyce człowieka, żadna metoda statystyczną, bronił pewnych wartości i miał rację. Hirszfeld miał jednak ten komfort, że był sceptykiem sterylizacji eugenicznej, był na tyle rozsądny, że szybko doszedł do wniosku, że żeby ograniczyć w populacji pulę chorób genetycznych należałoby poddać sterylizacji także ludzi zdrowych, nosicieli wadliwych genów. Cenzura nie wycięła tych kilku akapitów o polskiej eugenicie, ale już na przykład podręcznik do psychiatrii Jana Mazurkiewicza został zmasakrowany, i to późno, w latach 80. XX w. Niedawno czytałam książkę Adama Czyżewskiego o koncepcji Howarda miasta-ogrodu, o tym, że projekt zawierał silne komponenty eugeniczne, i to, co zszokowało autora, że plany przebudowy miasteczka Auschwitz z 1943 r. to też miasto-ogród. Inny badacz zupełnie niedawno wyraził swoje najgłębsze zdumienie, że prof. Otmar von Verschuer, który był mentorem Mengele i delegował go osobiście do Auschwitz, miał z nim wspólny grant badawczy, a po wojnie wykładał genetykę na uniwersytecie w Münster. Dziennikarz niemiecki przyczepił się też do Hirszfelda, że robił badania nad korelacją grupy krwi i rasą i była z tego nawet awantura, z listem protestacyjnym z Polskiej Akademii Nauk. Każdy badacz może dzisiaj wyjmować po kawałku jakiś fragment nowoczesności na przykładzie planu zabudowy miejskiej albo podręcznika do psychiatrii i chwycić się za głowę, że to czysta eugenika. Świat przed drugą wojną nie był zepsuty po kawałku, ale w

całości. Pech Niemców polegał na tym, że wszystkie negatywne zjawiska nowoczesności zlały się u nich w całość. W żadnym kraju nie doszło do takiej fuzji; nacjonalizmu, mitów aryjskich, rasizmu antropologicznego, eugeniki i antysemityzmu. Innymi słowy Niemcy pożenili mity aryjskie z nowoczesną antropologią i genetyką, Artura de Gobineau z Eugenem Fischerem (autorem teorii o bastardyzacji rasy) i z tego wyszło coś takiego spotworniałego jak ideologia nazistowska. Polscy eugeniccy wierzyli w siłę oddziaływania dziedziczności i genów, chcieli nawet sterylizacji niektórych grup ludzi, ale nie byli antysemitami, bo wśród nich było sporo lekarzy o żydowskim pochodzeniu. Nie byli też zwolennikami mitów aryjskich, bo jako Polacy, czyli Słowianie odgrywali w nich negatywną rolę. Polscy eugeniccy nie snuli ludobójczych planów przed wojną, nie usprawiedliwiali mordów na niepełnosprawnych w czasie wojny i nie brali w nich udziału. W międzywojennej Polsce nie doszło nawet do dyskusji nad projektem ustaw eugenicznych w parlamencie. W Niemczech tymczasem językiem higieny rasowej mówił nie tylko naukowiec, mówił przede wszystkim – polityk.

P.Rz: W Polsce Gdańsk figuruje jako polskie miasto, jednak bezpośrednio przed 1 września sytuacja nie była jednoznaczna. Czym faktycznie było to miasto bezpośrednio przed II wojną światową – strefą wpływów polsko-niemieckich czy po prostu niemieckim przyczółkiem?

M.G: Nie bardzo rozumiem, co znaczy stwierdzenie: „Gdańsk figuruje jako polskie miasto”, chyba chodzi o współczesne odczucia Polaków? Przed II wojną światową status formalny Gdańska był jasny, było to Wolne Miasto pod zarządem Ligi Narodów z zaledwie 12 procentową mniejszością polską. Ale na pewno Polacy nie traktowali Gdańska jak

Wrocławia, który był po prostu miastem niemieckim. Historia Gdańska wpisywała się przecież w setki lat historii politycznej i gospodarczej I Rzeczypospolitej. Obecność Polaków w Gdańsku była odnotowana nie tylko na kartach podręczników do historii, ale biografii ludzi, wpisywała się w historię materialną miasta, np. architektury, budownictwa sakralnego. Lepiej zorientowani politycznie ludzie wiedzieli, że Gdańsk jest miejscem ścierania się wywiadów i kontrwywiadów niemieckiego i polskiego, ale nie przypominam sobie, aby Polacy nazywali Gdańsk niemieckim przyczółkiem, ani żeby wzywali do rewizji granic. Przeciwnie, decyzja o budowie Gdyni była podyktowana pragmatyką, Polacy woleli zbudować nowe miasto, niż ryzykować polityczną awanturę z Niemcami, która była nie do wygrania. Gdańsk pozostawał newralgicznym miejscem, przez pryzmat którego można było zobaczyć jak kształtują się relacje polsko-niemieckie. Całe wybrzeże z Westerplatte, Helem, obroną poczty gdańskiej weszło do panteonu narodowych mitów. Nie jest do końca jasne, jak doszło w PRL-u do wyciszenia mordów w Piaśnicy. Tam Niemcy przeprowadzali masowe egzekucje tysięcy urzędników, samorządowców, dziennikarzy, inżynierów, duchowieństwa jak i ludzi niepełnosprawnych. Piotr Madajczyk uważał, że kwestia eksterminacji inteligencji na Pomorzu zbyt silnie ewokowała kwestie o losy inteligencji na Wschodzie, czyli o Katyń. Może tak było. Natomiast sam przebieg akcji „oczyszczania”, zagłady inteligencji polskiej wyprowadzona była z tych samych założeń nazistowskiej higieny rasowej. W działaniach niemieckich od pierwszych miesięcy okupacji widać, że chodziło o coś znacznie więcej niż tylko paraliż potencjalnego ruchu oporu. Doszło do chirurgicznego cięcia „z góry” (inteligencji) i „z dołu” (ludzi chorych, niepełnosprawnych, kalek), tak aby uzyskać pożądany obraz społeczeństwa „oczyszczonego” z warstw przywódczych i „ciężarów społecznych”. Dlatego eksterminacja chorych nakłada się na masowe mordowanie inteligencji. Ginęli w tych samych miejscach i w tym samym czasie.

P.Rz: Społeczeństwo Niemiec przed dojściem Hitlera do władzy było bardzo podzielone, można po marksistowsku powiedzieć, że klasowo. Jak wyglądało to napięcie między robotnikami i weteranami zrzeszonymi w Stahlhelm a starą pruską arystokracją? Czy były jakieś napięcia?

M.G: To pytanie powinien Pan kierować do specjalisty od historii Niemiec.

P.Rz: Dzisiaj jednym z tematów, który rozgrzewa publiczną debatę, jest aborcja. Niewiele osób wie, że państwem, które miało najbardziej restrykcyjne przepisy, była III Rzesza. Czy dla wszystkich obywateli były one jednakowe?

M.G: Kwestia aborcji została przez Hitlera użyta w sposób instrumentalny i to w sensie jakim opisał to Rafał Lemkin. Chodziło o politykę populacyjną, pronatalizm skierowany wyłącznie do Niemców. Mieli się mnożyć. Niemcy miały kolonizować Europę Wschodnią, między innymi zasiedlać terytoria polskie, dlatego rozbudowano system opieki nad matką i dzieckiem, dotacje finansowe na potomstwo, aby zachęcić niemieckie kobiety do rodzenia dzieci, przyszłych kolonistów. Żeby usprawnić ten system powołano do życia *Lebensborny*, czyli niemieckie domy rozplodowe. Aborcja była adresowana tylko do mniejszości narodowych. W Auschwitz lekarze niemieccy, jak doktor Clauberg eksperymentowali z promieniami rentgena, sterylizacją chirurgiczną i chemiczną, aby wynaleźć szybki sposób na uczynienie bezpłodnymi niepożądanych ras. Królikami doświadczalnymi byli głównie Żydzi, Cyganie i Polacy.

Aborcja i sterylizacja były eugenicznymi narzędziami w całej polityce populacyjnej stosowanej przez III Rzeszę: obok eksterminacji, wywózki na roboty, w tym zalecanej separacji kobiet i mężczyzn, ograniczano dostęp do lekarstw, żywności, opału, co skutkowało zwiększoną śmiertelnością niemowląt i załamaniem się przyrostu naturalnego. Tomasz Szarota przebadiał to zjawisko dokładniej dla okupacyjnej Warszawy i doszedł do wniosku, że młodzi ludzie w warunkach ciągłego niebezpieczeństwa zawierali małżeństwa, ale nie decydowali się, i trudno im się dziwić, na posiadanie dzieci. Jest to dowód, że niemiecki system nawet w pośredni sposób oddziaływał zgodnie z zamierzeniami jego twórców. Tymczasem przyrost naturalny w Niemczech załamał się dopiero w 1943 r., kiedy Niemcy zaczęły przegrywać. Pamiętajmy jednak, że aborcja nie była wymysłem Hitlera, ale narzędziem jego polityki. Debata na temat aborcji przetoczyła się przez całą Europę po I wojnie światowej, również w Polsce głównie na przełomie lat 20. i 30., kiedy kodyfikowano kodeks karny. W weimarskich Niemczech istniał silny ruch na rzecz reformy seksualnej, obejmującej takie kwestie jak antykoncepcję, aborcję, homoseksualizm, nudyzm, etc. Działało wtedy setki klinik prywatnych i państwowych, które udzielały porad antykoncepcyjnych, w samym Berlinie było ich ponad trzydzieści. Od początku XX wieku w Niemczech obniżał się stale przyrost naturalny, podam tylko dwie orientacyjne liczby: dla małżeństw zawartych przed 1905 rokiem przypadało średnio 4.7 dzieci, a dla małżeństw zawartych w przedziale między 1925 a 1929 rokiem wskaźnik ten obniżył się do dwojga dzieci. Seksualna dyscyplina rozplodowa, jaką zaaplikował Niemcom Hitler, miała doprowadzić do szybkiego wzrostu wskaźnika urodzeń. Eksperyment ten został przeprowadzony na tym samym pokoleniu, które pod koniec lat 20.

mocno eksperymentowało z seksem, a kilka lat później przystąpiło do budowy narodowo-socjalistycznej ojczyzny, także we własnych sypialniach.

P.Rz: Podobno Władysław Studnicki miał już we wrześniu 1939 powiedzieć do jednego z nazistowski przywódców, że atakując Polskę już przegrali wojnę. Myśl tę w pewien sposób podchwycił Zychowicz w książce „Pakt Ribbentrop-Beck”. Andrzej Bobkowski w „Szkicach piórkim” pokazuje, że w Paryżu wręcz kokietowano Polonię. Czy uważa Pani, że polityka III Rzeszy w stosunku do Polaków mogła być inna?

M.G: Nie wiem dlaczego fraza Studnickiego zrobiła zadziwiającą karierę, ale pamiętam, co pisał w 30. latach i to był marny diagnosta. Cała bieda z historykami wydarzeniowymi, w tym Zychowiczem, że traktują pewne metafory jak argumenty, zupełnie nie rozumiejąc ideologicznego potencjału III Rzeszy. Rasizm nie był ornamentem ideologii nazistowskiej, ale jej immanentną częścią. Na każdej volksliście wypisywano podstawowe dane osobowe plus typ rasowy. Polakom z niemieckimi nazwiskami podtykano volkslistę do podpisania, tylko że nie chodziło tu o nazwisko, ale niemiecką krew, która się nieco zabrudziła, ale którą tym bardziej należało odzyskać. Hitler otwarcie deklarował chęć zawierania sojuszy z Polską, nie po aby ich się trzymać, ale po to, aby je w dogodnej sytuacji zrywać. To był tyran ludobójca, którego tylko Zychowicz traktuje jak normalnego, europejskiego polityka. I to naprawdę wystarczy, żeby całość konstrukcji sojuszy z Hitlerem, wspólnej zwycięskiej wyprawy na Sowiety po prostu odrzucić. Poza tym konsekwencje nawet przelotnego aliansu z Niemcami miałyby długofalowe następstwa dla Polski, która zostałaby po wojnie oskarżona o faszyzm i udział w

Holokauście. Przy braku zdolności do prowadzenia polityki historycznej, słowem naszej słabości – miałyby to katastrofalne następstwa. Mnie bardziej od Zychowicza interesuje krąg jego odbiorców, dlaczego słuchają tej usypiającej melodii? Odpowiedź na to pytanie ulokowana jest w teraźniejszości, a nie w przeszłości.

Polska zaczerpnęła trochę świeżego powietrza, dwadzieścia lat temu pożegnaliśmy rosyjskie wojska, mocno poszliśmy do przodu cywilizacyjnie. Nie tylko duże miasta, jak Warszawa, ale i miasteczka nabrały wigoru i wyładniały. Poprawił się styl życia milionów ludzi. I nagle zdaliśmy sobie sprawę, ile straciliśmy w latach wojny i komunizmu, jak bardzo wystawił nas Zachód do wiatru. Pojawiło się pytanie, czy można było tego wszystkiego uniknąć. Na nie odpowiedział Zychowicz ze swoim cudownym panaceum – kolaboracją z Niemcami. Trochę temu myśleniu sprzyja fakt, że współczesne Niemcy są demokratycznym krajem, a Rosja wchodzi w najgorszą fazę rządów Putina, więc uważa się, że nazistowskie Niemcy też były lepsze od sowieckiej Rosji. Otóż (tutaj pełna zgoda z Piotrem Skwecińskim) po wygranej wojnie nazistowskie Niemcy nie przewidywały istnienia żadnej Polski, nawet takiej satelickiej, jaką mieliśmy po 1945 r. Byli dużo nowocześniejsi do Rosjan, szybciej, bardziej efektywnie zabijali, mieli Generalny Plan Wschodni, doktrynę Lebensraumu, rasistowską wizję porządku europejskiego, w której dla Polaków przewidziano status niewolników. Sowiety były ludobójcze, ale mniej nowoczesne. W warunkach komunistycznego zniewolenia Polacy wywalczyli jakiś margines wolności; przetrwał Kościół, z czasem odrodziła się polska kultura: teatr, film, muzyka jazzowa. Cywilizacyjnie Polska zawsze stała wyżej od Rosji, i to nam pomogło. Z tej powojennej Polski wyszedł Karol Wojtyła, potem narodziła się Solidarność, dzięki której jesteśmy

dziś wolni. Przeszłość i pamięć o wojnie, że nie poszliśmy ani z Sowietami, ani z Niemcami dawała ogromną moralną siłę. Słowem – został kapitał, którego Polacy nie roztrwonili.

P.Rz: Po II wojnie próbowano szukać różnych wyjaśnień Holocaustu. Jedną z osób, które próbowały to wyjaśnić, był Wilhelm Reiche, który tłumaczył to pewnego rodzaju napięciem seksualnym wynikającym z kultury pruskiej i moralności protestanckiej. Podobnego, bo zakorzenionego w kulturze niemieckiej, źródła zła nazizmu można dopatrzeć się w twórczości Hermana Brocha, a także u Tomasza Manna. Czy uważa Pani, że jest w tym chociaż ziarno prawdy?

M.G: Przyczyn Holocaustu jest bardzo wiele, od wielu dekad uczeni i pisarze próbują odpowiedzieć sobie na pytanie, jak mogło do tego dojść w sercu Europy. I udzielają różnych odpowiedzi, które nie wykluczają się wzajemnie, ale raczej dopełniają. Georg Steiner słusznie określił, że zbrodnie nazizmu są przerażające nie ze względu na liczbę zabitych, bo komunizm miał na koncie więcej ofiar, ale ze względu na motywację. Każde żydowskie dziecko było skazane na śmierć. Dlatego najczęściej badacze Holocaustu zwracają się w kierunku wyjaśnienia przyczyn narastania w Europie ideologii antysemickiej. Natomiast zgadzam się ze Timothy Snyderem, że to nie tłumaczy, dlaczego Holocaustu dokonali właśnie Niemcy. Do tego potrzeba było rozbudowanej maszyny administracyjnej, konstrukcji prawnej, sztabu urzędników a przede wszystkim politycznej woli i mentalnej gotowości do popełniania masowych mordów. To również nie tłumaczy zjawiska nienawistnego stosunku do Polaków. Przecież wcześniejsze incydenty z zaboru pruskiego, łącznie ze sprawą wrzesińską, nie mogą tłumaczyć wyrznięcia ponad dwu i pół miliona etnicznych Polaków w latach

wojny, rabunku około dwustu tysięcy polskich dzieci, które przeszły przez badania rasowe i zostały zaklasyfikowane do zniemczenia. Tutaj wchodzi pierwsza wojna światowa, która w dużym stopniu warunkowała drugą. Reakcje wkraczających żołnierzy niemieckich do Kongresówki, szoku, jakiego doznawali na widok biednej wsi polskiej i żydowskich sztetli. W czasie pierwszej wojny światowej mamy po raz pierwszy na taką skalę panikę wywołaną epidemią tyfusu, masowych dezynfekcji, obozów dla jeńców, w których wdrażane są wcześniej nieznane praktyki. To nie była żadna wojna lunatyków, ani samobójców. Te obrazy zostały w głowach setek tysięcy powracających do swojej ojczyzny niemieckich żołnierzy. Jednym z nich był przecież Hitler.

Z Magdaleną Gawin rozmawiał Paweł Rzewuski